

# Marian Filar

---

## Deszczowa rozmowa

---

Palestra 38/11(443), 77-78

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Co piszczy w prawie

Marian Filar

## ■ Deszczowa rozmowa

Gdy pada deszcz, w moim telefonie słyhać często tylko buczenie. Tym razem zamiast buczenia usłyszałem jednak głos młodej dziennikarki z lokalnego toruńskiego radia.

– Panie profesorze, czy w świetle prawa prezes Zaorski może czuć się odwołanym?

Wiele dziwnych pytań „prawnych” słyshałem już od dziennikarzy, to jednak biło wszelkie rekordy. Czuć się odwołanym? W świetle prawa? Prawo zna instytucję powołania, odwołania czy zawieszenia, ale instytucja „czucia się odwołanym”?! Prawo nie zajmuje się uczuciami lecz faktami. Z trudem przyszło mi jednak to młodej adeptce wytłumaczyć.

– Jak to? – pytała. – Przecież prezes Zaorski podpisał telewizyjną koncesję dla nie istniejącej prawnie fundacji „Telewizja Kartuzy”. Czy było to więc „działanie bez podstawy prawnej”, czy „ciężkie naruszenie prawa”, czy też jedno i drugie? – pytała dalej rezolutna panienka. – No bo skoro tak, to w świetle prawa „może się on czuć odwołany” – perorowała.

Nie mam jednak żalu do młodej żurnalistki. W końcu jest ona nieodrodnym dzieckiem swojego, lecz niestety wszechogarniającego rozumienia funkcji prawa w specyficznym „państwie pra-

wa”, jakim jest Trzecia Rzeczpospolita. Fundamentem demokratycznego państwa jest wolność, prawo jest zaś matematyką wolności. Ma ono swe proste i niezmiennie reguły formalne, ale ma jeszcze coś, co jakby unosi się ponad nim, a co romantycy nazywają czasem „duchem prawa”. To „coś”, to wynikająca ze społecznego konsensusu tworzącego demokrację i jej prawo podświadoma niemal skłonność i gotowość do interpretowania prawa w dobrej wierze, której przyświeca świadomość celu, jakiemu prawo to ma służyć – matematyce wolności! U nas zaś nastąpiło niemal pełne utożsamienie sfery polityki i prawa. W rezultacie jest ono traktowane po trosze na kształt damy niezbyt ciężkich obyczajów, którą mieć może każdy, kto bądź zapłaci stosowną cenę, bądź omami ją zręcznymi słówkami, bądź też w końcu zdobędzie siłą (przy niewielkim zresztą jej oporze). Często bywa też po prostu rodzajem eleganckiego alibi przy podejmowaniu decyzji stricte politycznych, jakby czymś na kształt eleganckich slipek dla całkiem golusieńkiego króla.

Z punktu widzenia czysto formalnych reguł interpretacji prawniczej rozumowanie ministra Falandysza, iż jeśli Prezydent ma prawo powołać, to *a maiore ad minus* może też odwołać, oraz że

wydanie decyzji bez podstawy prawnej jest z natury co najmniej ciężkim naruszeniem prawa nie jest, ot tak po prostu zwykłą hucpą prawniczą, lecz jest w nim jakaś formalna wewnętrzna logika, której z powodzeniem lub bez, to inna sprawa, można by próbować bronić.

Cóż z tego! Mnie nieszczęsny Minister ze swą wysublimowaną interpretacją jako żywo przypomina angielskiego dżentelmena, który w czarnym nienagannym smokingu, ze srebrnymi styłowymi sztucami w ręku i gustowną solniczką zasiadł przy ognisku, gdzie właśnie tubylcy gotowali w kotle misjonarza. Ich konsumpcyjna decyzja miała charakter stricte polityczny, obecność gentelmena z hrabstwa Essex bynajmniej nie odbierała jej tego charakteru, a jedynie czyniła całą imprezę, jakby to powiedzieć, bardziej *comme il faut*.

A teraz przykład „z terenu”. W podtoruńskim robotniczym mieście zwycięskie w czerwcowych wyborach SLD wybrało na prezydenta pułkownika Wojska Polskiego w służbie czynnej. A że ustawa zabrania tego wprost? Furda ustawa, Konstytucja daje przecież prawo wszystkim obywatelom do uczestniczenia w życiu politycznym. A przecież Pan Pułkownik jest obywatelem, czyż nie? Zresztą i tak mamy większość, w razie czego zmieni się więc ustawę. A więc czego zmieni się więc ustawę. A więc swoista prawna świadomość Kalego: prawne jest to, co mnie służy, bezprawne to, co zagraża moim interesom. Że to nielogiczne? E tam, w końcu od poniedziałku do piątku jest pięć dni, w drugą zaś stronę, od piątku do poniedziałku, tylko dwa! Matematyka wolności? Dajmy spokój, jaka matematyka! I jak tu się dziwić młodej żurnalistce z Torunia...